Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 19 Października N^{ER} 18. 1838 Roku.

NIEKTÓRE PRZYSŁOWIA LUDU LITEWSKIEGO.

Z RĘKOPISÓW LUDWIKA SPOKIEWIA.

I.

Pstry dzięcioł, lecz życie ludzkie bardziéj jest pstre.

(*Gienis margs*, *żmogaus giwenims dar margiesnis*).

W prostém tém porównaniu, głęboka się mieści filozofija. Jak naiwne, jak stósowne do pojęcia ludu nieznającego innych umiejętności, jak umiejętność ojczystéj przyrody, niewiedzącego więcéj, jedno to, co mu się codziénnie, w domowéj zagrodzie, w domowych łasach widziéć wydarza; jestto zdanie. Możnaż lepiéj i trafniéj odmalować wszystkie radości, wszystkie złudzenia, niepokoje i męczarnie życia; jak porównywając je do pstrego dzięcioła. Piórka białe, czyste, znaczą dni dziecinnéj niewinności, dni błogie, wolne od trosk i nieszczęść. Piórka złociste, są to chwile młodości, w któréj wszystko jest złotem: złote życie, złote myśli, złote we śnie i na jawie marzenia. Lecz jakże tych piórek jest mało? po nich idą szare, brudne. Również i w życiu młodziéńca: zawcześnie przeciwności chmura osiada czoło, zawcześnie w uciechach następuje przesyt, który zniechęconego, odrętwiałego na wszystko co jest pięknén i wzniosłém, przymusza materyalnych szukać roskoszy. Błyszczą i tu jeszcze gdzie niegdzie zielone piórka nadziei, lecz pomału coraz więcéj i więcéj poczynają ciemniéć, i nakoniec przechodzą w czarne — godło zgryzot i rospaczy. Między wszystkiémi zaś piórkami ukazują się plamki pąsowe, jakby dla pokazania człowiekowi, iż ciężka praca i krwawy pot, jest jego jedynym na téj ziemi udziałem.

II.

Żmudzin śpiéwak.

(*Zemajtis kukutis*).

Ton przeciągły mówienia mieszkańców nad-baltyckiéj prowiń-

cyi Litwy, stał się powodem do nazwania ich śpiéwakami (kukutéj). Słowo to, wyrzeczone przez kogoś, może przypadkiem, zostało w użycie przyjęte, upowszechnione, a s czasem i w przysłowie się zamiéniło. Na Żmudzi tego przysłowia niesłyszałem, używają go tylko w Litwie właściwéj, t. j. w dzisiejszych powiatach: upickim, wiłkomiérskim, kowiéńskim, trockim i wileńskim.

III.

Lepiéj być parobkiem u Hurczyna.

(*Gieriaus pas Hurczyna buty bernu*).

Hurczyn szlachcic żmudzki podług powieści gminnéj (1), miészkający w okolicach Połągi, był człowiek bardzo złego charakteru i okrutny, uciemiężał swoich poddanych i żadnego służącego utrzymać niémógł; sam nawet djabeł, który na pewny czas był do niego na robotę przystał, niepotrafił dogodzić wszystkim jego żądaniom. To dziwne mniemanie, posłużyło ludowi do utworzenia przysłowia. Jeżeli kogo wszystkie odbiegną nadzieje, jeżeli los przeciwny znęka, jeżeli rolnikowi chybią urodzaje, albo jeśli on niémoże podołać swoim pracom; zawsze zwykł mówić: » Wolę być parobkiem u Hurczyna, « niż daremnie się trudnić.

IV.

Telszewski bibosz.

(*Telsziun plumpys*).

Powiat telszewski w dawnych czasach słynął ludźmi, którzy pomimo licznych swoich zalet pod względem obywatelstwa i poświęcenia się dla dobra kraju; byli gorliwymi czcicielami Bachusa. Na początku nawet teraźniéjszego wieku, w stolicy tego powiatu zawiązało się było towarzystwo zwane: « Kontubernią » na wzór wileńskiego bractwa «Trębaczów (ob. Wiadomości Brukowe). Dowcipny wiérsz o téj Kontubernii przez bezimiennego autora (podobno Ks. Walenowicza) znajduje się w Dzienniku Wileńskim na r. 1817. Towarzystwo to, już dawno się rozwiązało, lecz jego sława, i sława członków zachowana w przysłowiu « *telszewski bibosz* » (Telsziun plumpys) wieki przeżyje.

V.

Rosiéńska Magdalena.

(*Rasejniu Magdy*).

Magdalena francuzka, któréj nazwiska już nikt dziś niepamięta; była najpiérwszą modystką (marchande de mode) na Żmudzi.

(1) Klechdę o Hurczynie w Pismach rozmaitych, poźniéj umieszczę.

Przybyła ona za panowania Augusta IIIgo z Warszawy do Rosień. Pojawienie się téj nadzwyczajnéj istoty, ustrojonéj podług najświéższego paryzkiego żurnalu, dającéj ton w całéj prowincyi, niezmiernie wiele narobiło ruchu i zajęło umysły wszystkich żmudzinek, które s początku niebardzo jéj były przyjazne, s przyczyny iż młodzież cała, jak na odpust zjéżdżała się do Rosień. Lecz poźniéj ciekawość i próżność, słabości właściwe wszystkim córkom Ewy, przemogły tę niechęć, i one same poczęły przybywać naprzód dla zobaczenia tylko tego nowego cuda świata, a potém, nabrawszy upodobania w tém wszystkiém, co czyniła i miała Magdalena; same się na wzór jéj poczęły ubiérać i we wszystkiém naśladować, nawet w kolorach strojów, w obejściu się, postawie ciała i chodzie. Łatwo zgadnąć można, z jakiém zadziwieniem patrzał gmin na tę nową metamorfozę. Przy każdém pokazaniu się osoby ubranéj po francuzku, lud zbiérał się tłumnie jakby na jakieś dziwowisko i mówił: (Pasyriedies kajp Rasejniu Magdy) *Ustroiła się jak rosieńska Magdalena*. Dziś to przysłowie, w inném jest branе znaczeniu. — Kobiéta wolnych obyczajów nazywa się «Rosieńska Magdalena.»

VI.

Czarownica Szatryi.

(*Szatrios Ragana*).

Szatrya, góra na Żmudzi, jest tém dla Litwinów, czém Łysa góra dla Polaków. W wigilią ś. Jana podług mniemania gminu, wszystkie czarownice namazawszy pod pachą olejkiem z rozmaitych im tylko znajomych ziół sporządzonym, lecą na górę Szatryą i tam odbywają swoję ucztę, tańcując z djabłami i pijąc krew nieochrzczonych niemowląt. Aby zostać czarownicą, koniecznie trzeba być brzydką i starą (chociaż młode i piękne może daleko więcéj zasługują na to zaszczytne miano). I dla tego to stare baby najczęściéj tém przysłowiem traktują «Czarownica Szatryi.»

VII.

Syczy jak wąż bez koziego mléka.

(*Sznipszt kajp żaltis be woszkospiena*).

To przysłowie sięgające najodległéjszych czasów starożytności, kiedy jeszcze ojcowie nasi mieli węże za swoje domowe bogi; daje powód do sądzenia iż Litwini tym fetyszom składali na ofiarę mléko kozie. Badacze starożytności krajowych, ile mi wia-

domo, mówiąc o kobietach, żadnéj o tém wzmianki nieczynią. Zapewne to przysłowie niebyło im wiadomém. Dziś o człowieku gniéwliwym, albo który s czegokolwiek niejest kontent mówią:

» Syczy jak wąż bez koziego mléka. «

VIII.

Sławny jak kretyngskie organy.

(*Garsings kajp Kretingos wargonaj*).

Kretynga, miasteczko parafijalne na Żmudzi, sławne kościołem i klasztorem architektury gotycko-greckiéj, fundowaném dla księży Bernardynów przez Jana Karola Chodkiewicza (obacz Hist. Jana Karola Chodkiewicza przez Naruszewicza T. 2). Są tam piękne i wielkie organy o 36 głosach z dwiema ręcznémi klawiturami, a nożną trzecią. — «Sławny jak kretyngskie organy» mówi się dla tego, iż nietylko na Żmudzi, ale i w całéj Litwie lepszych organów niéma. Tu jeszcze należy i następne przysłowie (szauk kajp Kretingos wargonaj).

» Krzyczy jak kretyngskie organy. «

IX.

Połąga to nie koniec świata.

(*Pałanga taj ne świeta pabanga*).

Kiedyś musiało być w Litwie, stósowne do owoczesnych jeograficznych tego kraju wiadomości, przysłowie albo przynajmniéj mniemanie, «Połąga to koniec świata» (Pałanga świeta pabanga). Lecz za nastaniem w tém mieście portu, kiedy Litwini zamorskie poznali kraje, wtenczas wyrzekli: «Połąga to nie koniec świata,» (Pałanga taj ne świeta pabanga). Za zmianą dawnych wyobrażeń, i dawne przysłowie zniknęło, a na to miejsce utworzyło się nowe. Każdy z wieśniaków którému tylko zdarzyło się być za obrębem własnego kraju, s pewnym rodzajem dumy powtarza:

» Połąga to nie koniec świata. «

X.

Chowa się jak djabeł od piorunu.

(*Kawojes kajp kipszas nuog perkuna*).

Jest jeszcze i dzisiaj u ludu litewskiego mniemanie, iż piorun w to miejsce bije gdzie jest djabeł. Jeżeli więc burza zaskoczy go na polu, wtenczas przestraszony gdzie może szuka schronienia, leci czém prędzéj schować się albo w dziuplu spróchniałego drzewa, albo w pustéj odrynie, a niekiedy nawet i w domu miészkalnym. Krąży na Żmudzi powieść, jakoby raz, w czasie nawalnego deszczu z grzmotami, do pewnego domu wbiégł w ku-

sym fraczku młody niemczyk. Gospodyni siedząca u ognia podała mu stołek i prosiła aby raczył się ogrzeć. Gość ujęty grzecznością téj niewiasty, odpocząwszy chwilkę, skłonił się układnie i pędem wyleciał z sieni, kazawszy wyrzucić na dziedziniec podany mu stołek: który po wyniesieniu, piorun natychmiast na drobne kawałki zdruzgotał. Niemczyk zaś, zaśmiał się głośno i zniknął.

XI.

Odzywa się jak dzwon worniéński w Łukście.

(*Adsylip kajp Warniu warps Łukszte*).

Jest podanie na Żmudzi, iż w czasie przewozu nowo-odlanych dzwonów do Worń, zimową porą s przyczyny słabego lodu, jeden większy utonął w jeziorze Łukście. Stąd więc gdy teraz drugim dzwonią, tamten żałośnie co wieczór się odzywa: *brolau! brolau!* (bracie! bracie!). S téj powieści urosło przysłowie: » Odzywa się jak dzwon worniéński w Łukście. « Dodać tu jeszcze należy, iż gmin litewski w ogólności jako pobożny a zatém i obfity w religijne legendy, bardzo wiele przymiotów i mocy nadprzyrodzonéj dzwonom przyznaje. Powiada np. iż dzwon odlany, nim niejest poświęcony, i niéma imienia, żadnym sposobem z miejsca poruszyć się niedaje, iż głosu dzwonu lękają się czarownicy i djabli, iż dusza zmarłego człowieka na dźwiękach dzwonu unosi się do nieba i t. d.

XII.

Czerwony Chłopczyk.

(*Raudonas Wajkielis*).

Liczne są powieści w Litwie o piéniądzach. W czasie długich zimowych wieczorów, w domu każdego wieśniaka, przy odgłosie cichego turkotu kobiécych kołowrótków, dziwne rzeczy prawią o zaklętych skarbach strzeżonych od djabłów w starych zamkach i lochach, powiadają nawet, iż piéniądze w postaci różnego koloru osób chodzą po świecie. I tak: piéniądze złote, mają postać człowieka koloru czerwonego, srébrne, białego; miedziane, brunatnego. Ci ludzie jeżeli kogo na drodze spotkają, proszą i usilnie nalégają, aby im uderzyć w policzek. Lecz żaden niejest tak śmiałym by się odważył ich życzeniu dogodzić. Szczęśliwy ten, który nabrawszy męztwa, przystąpił do piénięźnego chłopczyka (piéniądze, wyobrażają się w postaci młodych osób), i dotknął się choć lekko do jego ciała:

gdyż najmniéjsze uderzenie czyni ten skutek, iż natychmiast zwiérzchnia powłoka postaci pęka i piéniądze się rozsypują. Stego to mniemania i przysłowie, «czerwony chłopczyk» powstało. Pospólstwo dzisiaj, jeżeli chce o kim powiedziéć, iż jest bogaty, mówi: «*to chłopiec czerwony*,» co znaczy, ten człowiek ma dukaty.

Odwiédziny u Woltera.

Z jakim zapałem, posuniętym aż do śmiészności, uwielbiony był Wolter w Paryżu, po swoim powrocie z Berlina, jest dowodem list następujący, który baron Villevielle, najszczérszy jego przyjaciel, napisał do hrabiny d'Adséman, piérwszéj nadwornéj damy królowéj, gdy takowa temu wielkiemu poecie złożyć chciała swoje uszanowanie. Albowiém gdy hrabina kazała zaprosić do siebie barona, ażeby ją przedstawił Wolterowi, odpowiedział tenże z wielką powagą, iż niémoże rychléj przyjść, jak o drugiéj godzinie w nocy, gdyż nieoddala się od swego przyjaciela Woltera, jak tylko od piérwszéj do piątéj godziny z rana. Jakoż w saméj rzeczy, baron Villevielle, powodowany samą przychylnością i uszanowaniem dla Woltera, pełnił u niego służbę pokojowca, zausznika i tym podobnie, tak dalece, iż s tego powodu u dworu, dla żartu drugim Wolterem go nazywano. Gdy mu hrabina odpowiedziała, że pod tę porę sypiać zwykła, podobnież jak i jéj ludzie, a że mu bardzo obowiązaną będzie, jeżeli nazajutz ją przedstawi; baron w ten sposób jéj odpisał: «Hrabino! Najpiękniéjszą w mém życiu będzie niezawodnie ta chwila, w któréj wielkiemu mężowi przedstawię tak wielkiego uszanowania godną osobę. Zatrudnienia, którémi się s przywiązania do pana Woltera zajmuję, są dla mnie bardzo miłe. Właśnie mówiłem z nim o pani; gniéwa się on sam na siebie, że ci niémoże złożyć swego uszanowania, lecz on niewychodzi, i uprasza cię hrabino miéć go za wymówionego, jeżeli cię w szlafroku przyjmować będzie. Wszak pani nieżądasz widziéć powiérzchowności, tylko chcesz nacieszyć się tym boskim jenijuszem, którego sława końca miéć niebędzie. Wolter o godzinie 2giéj spodziéwa się u siebie pani Necker i jéj córki, o pół godziny poźniéj pani Montessou i hrabiny Genlis, o pół do 4téj

hrabiny Beauveau i marszałkowéj Mirepoix. Godzina czwarta niejest zajęta, przyjedź więc pani, gdyż na godzinę pół do piątéj, pani Deffant jest zamówioną. Jednakże chciéj pani złaski swojéj oszczędzać słabych jego piersi i nadwątlonego zdrowia; my wszyscy bowiém jesteśmy odpowiedzialni potomności za każdą chwilkę, któréj pana Woltera bezpożytecznie pozbawiamy. Uwaga ta niedotyczé się pani hrabiny, tylko tych natrętnych osób, które się poecie bezwzględnie naprzykrzają. Zostaję z największém upoważaniem i t. d. Dopisek: Osoby odwiédzające zwykły ściskać tego sławnego poetę; lecz nienależy ściskać go za mocno; albowiém ten pochlebny dowód zapału, czyni go niespokojnym, jeżeli nazbyt często jest powtarzany.» — «W saméj rzeczy,» opowiadała poźniéj hrabina, »gdym do niego przyszła, musiałam tylko jenijusz jego miéć na pamięci, abym się w głos nieroześmiała. Jakże on śmiésznie wyglądał! Proszę sobie wyobrazić długi szkielet, czarno-brunatną, oliwkową skórą powleczony, twarz jak istna trupia głowa, pośród któréj jeszcze tylko oczy życiem świéciły. Około wąskich, bladych ust, igrał uśmiéch złośliwy. To wszystko było w potężną perukę oprawione, na któréj się wznosiła bawełniana, karmazynową wstążką opasana, nito piramida jaka, czapka sypialna. Prócz tego miał on na sobie po kolana długą kamizelkę ze złotego brokatu i czerwony, drogiémi, błękitnego koloru sobolami, szlafrok podszyty.»

PRÓBA MIŁOŚCI.

POWIEŚĆ MORALNA DLA MAŁŻONKÓW.

PRZEZ BULWERA.

Nigdy dwie osoby niebyły namiętniéj do siebie przywiązane jak Adolf i Celestyna. Ich miłość poszła w przysłowie... było to więc — nieszczęśliwe przywiązanie! Niéma miłości tak serdecznéj, któréjby ludzie niestawiali przeszkód. Szczęśliwy! kto ich niedoznał.

Adolf był majętnym i wysokiego urodzenia, Celestyna pochodziła z znakomitéj, ale ubogiéj familii. Obie rodziny żyły w niezgodzie; familia Adolfa była nadzwyczaj próżną. Celestyny zaś nadzwyczaj dumną. A tak gdyby nawet ojcowie żyli byli w najściśléjszéj przyjaźni, niebyliby oni nigdy pochwalili miłości dzieci; ojciec Adolfa, —

dla tego, że sobie życzył bogatéj partyi dla swego syna; — Celestyny zaś, ponieważ był za dumnym, aby się poczuwać do wdzięczności, a znał dostatecznie świat i wiedział, że to łaskę oznacza, gdy majętny obywatel bierze za żonę córkę bez posagu. Celestynę chciał ojciec wydać za bogatego bankiera, od któregoby mógł pożyczać piéniędzy, a udziélał mu za to swéj protekcyi. Jestto bowiém prawidłem dobrego tonu, że plebejusz powinien szukać względów. Jego obowiązkiem jest, poczuwać się do czułéj wdzięczności, gdy jego usługi łaskawie przyjęte zostają. Wzmagająca się miłość kochanków jeszcze niebyła jawną, gdy krewni już się na nię mocno oburzyli. Niepodpada to bowiém żadnéj wątpliwości, że dzieci nasze, naszémi tylko mają patrzéć oczyma, czuć naszém sercem. Niewolno im byé szczęśliwymi, tylko w sposób przez rodziców im wskazany. Te prawdy przez się tak jasne, niezdołały wszelako zachwiać przywiązania Adolfa i Celestyny. Chociaż tę zamykano, a tamtego strzeżono; jednakowoż często do siebie pisywali, a niekiedy się widywali. Miłość ich niebyła przemijającą namiętnością; mimo wszelkie trudności, tysiączne przeszkody i niebezpieczeństwa, stawała się coraz gwałtowniéjszą. Celestyna z stałością odmówiła rękę dwóm kupcom, urodnym i rozkochanym młodzieńcom, również staremu bankierowi, któryby ją w przeciągu roku był zostawił wdową. Adolf, wesoły, piękny Adolf, wszelkich miłostek i zwycięstw miłosnych się wyrzekł; wszystkie kobiéty w jego oczach straciły urok odtąd, jak ujrzał Celestynę. Lecz, chociaż czas rozrzażył ich namiętność, jednak niepowiększył nadziei, aby kiedy ta miłość pomyślnym skutkiem uwieńczoną została; zaczęli wątpić i rospaczać. Więdły różane lica Celestyny; zjéj ust znikł wszelki uśmiéch, postać piękna straciła pełność; ciągle zaléwała się łzami, i tak mocno wzdychała, iż to przerażało serca wszystkich sług domowych. Nakoniec wpadła w chorobę; biédna dziewczyna! chciała umrzéć z miłości! Gwałtowniéjsza miłość Adolfa zgubniéjszą jeszcze była. Jego puls bił jak w paroxyźmie — mowa często przerywana — jego pradziad umarł w obłąkaniu, Adolf też same okazywał znaki.

(DALSZY CIĄG NASTĄPI.)

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.